

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. n., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumerotorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odeśłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

O JEDNANIU.

(czyli zgodzie).

Tak wielu występkom i wadom podan jest żywot człowieka, iż jeźlibyśmy wiele rzeczy nie przebaczali, a występków sobie zabopólnie (wspólnie) nie odpuszczali nie długoby to towarzystwo, a złączenie ludzkie trwało. Są jednak niektórzy do obrażenia drugich bardzo prędcy, a do jednania albo leniwi, albo zgoła nie dbali, jeśli jaka potrzeba przymusza je do jednania: wszakże mają to sobie za sprośną rzecz, jawnie to po sobie dawać znać; wołają cicho wleźć do zgody, niżli jawnie wnieść. Ale takie tajemne jednania, o rzeczy jawnie obrażającej, niedługo trwają.

Niech przeto pierwszy stopień cnoty u ciebie: *nikogo nie obrażać*, wtóry tego, kogoś obraził, *pojednać*. Kto się na pierwszym stopniu nie zastoi, niech się stara, aby się na drugich zstał, a to twarzą, postawą, mową dawać znać, że onego uczynku żałuje i do tego się garnie, że z onym obrażonym w miłości mieszkać pragnie. Bo z tego wtórego stopnia żaden nie może zstąpić, żeby nie musiał ciężko upaść, gdyż gniew przeciwko onemu, któregoś nie przejednał, urośnie i chęć źle czynienia.

Człowiek chrześcijański ma się pilnie o to starać, aby z każdym był w łasce, obrażenie szczerze opuszczał, za swe występki pokornie odpuszczenia prosił; bo nie może mieć przystępu do Ojca niebieskiego ten, który się innym

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

stawi pysznym ku pojednaniu. Z maluczkiej rzeczy nie bierzmy też wielkiego obrażenia, boć to jest, jako choroba myśli, a zaprawdę serdeczne niemocy (urazy) niebezpieczniejsze są niżli cielesne, i częstokroć one bywają przyczynami tych (to jest uraz cielesnych). Jeśli to mamy za słuszną rzecz, aby nam występki nasze odpuszczono, czemu my też sami nie przebaczymy cudzych występków? Na chrześcijańskiego człowieka należy drugim odpuszczać, jeśli i on chce aby mu Bóg odpuścił.

Nędzna to jest rzecz, że my urodziwszy się w szkole (nauce) Chrystusowej, będąc wychowani i wyćwiczeni w niej, nie chcemy uznać nauki naszej. Na każdy dzień się modlimy, aby królestwo Boże do nas przyszło; a któreż to inne, jeno sprawiedliwości, pokoju, zgody, i wspólnej miłości? Wszakże Chrystus na hasło miłość i pokój nam zostawił.

Andrzej Frycz Modrzewski.

Słowa powyższe pisał Polak Modrzewski, co się urodził r. 1520 a umarł 1599 r. a więc blisko 280 lat temu. Tem więcej przeto powinny one zachować się w naszym sercu i pamięci, bo mówi do nas sławny a stary Polak, co kochał gorącym sercem ludzi i ziemię Ojczystą.

Redakcyja.

P O P O G R Z E B I E.

Damazy, spotkawszy starego Pawła w drodze odzywa się do niego temi słowy:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, amen! — odpowiada Paweł.

— Witajcie, jak się macie, zdrowicie? — pyta dalej Damazy.

Na to rzecze Paweł:

— Zdrowym z łaski Boga; Bóg zapłać za dobre słowo! Co tam u was słycać?

— Ej nie nowego! — odpowiada Damazy. U was to prędzej co słycać. Powiedzcie tam przecie co nowego! I zkądże to Pan Jezus prowadzi?...

— A to wy nic nie wiecie o śmierci Kaspra Grzymki? — zapytał Paweł. — Ot właśnie idę z pogrzebu...

— Co?... co?... to Kasper umarł? — zadziwił się Damazy. — A to rzecz niesłychana!... Cóż się mu stało u licha?... Przecież to młody człowiek...

A Paweł zagada na to:

— Młody ci tam, młody, ale już ziemię gryzie... Zbytki jeno, te szelmowskie, zbytki wsadziły go do grobu, nie co innego... Nie słuchoł starszych, gdy go przestrzegali i ma się teraz z pyszna!... Tak to bywa ludziom, gdy się im zaczyna przewracać w głowie... A szkoda chłopca, boć młody i zasobny, gdyby nie te zbytki!...

W tem powie Damazy niecierpliwie:

— I cóż mu tak przecie dojadło?

— Oto widzicie, moi kochani! — mówił Paweł — przybył do domu przed trzema laty urlopnik Ludwik Duszak, z którym nieboszczyk Kasper pasał bydło, gdy jeszcze byli dziećmi. Ludwik udawał zucha, wnet ci się więc przypłatał do Kaspra i nuż z nim kompanię i wywodzić go z domu. Kasper miał pieniądze, częstował ciągle Ludwika, a dla niego też takie poczęstunki były jakby wodą na koło młyńskie... Ledwie zrobiło się rano, już Ludwik czatuje przed chatą na Kaspra i umówionym mi-giem wyciąga go z domu. Kasper miał młodą żonę, lecz widocznie nie zważał na nią, bo wołał kompana, który go ciągnął na złą drogę. — Taką to złe ma ponętę, a biada temu człowiekowi, który jej ulegnie... Tak się stało i z Kasprem.

Młoda kobiecina stawała we drzwiach rozżalona i ze łzami w oczach prosiła Kaspra, by jej nie odchodził:

— Wróć się, mój drogi Kaspruniu, nie słuchaj Ludwika, bo on cię do zguby doprowadzi!...

— Ale co się tobie śni tylko? — odpowiadał Kasper. — Ja zaraz wrócę do domu... Przecież majątku nie przeżulałam...

I odchodził z niegodziwym kusicielem, a młoda żona w rzewnym smutku oplakiwała swą dolę.

— Do czego to nie doprowadzi namowa złego człowieka? — zagadał Damazy.

— Oj ta namowa, ta namowa! — westchnął Paweł. — Dała się ona dobrze we znaki Kasprusiowi, że sobie pojechał na drugi światek...

Gdy tylko wszedł do karczmy, zaraz rzucił się na szyję Ludwikowi i mówił:

— Mów, kochany przyjacielu, czego się napijemy? Przy tobie dopiero czuję, że żyję!...

A Ludwik na to, jak na lato, zaraz śpiewa, jak na pytle sypie jedwabne słoweczka na pochwałę Kasprunia głupiego, całuje go ścisną i wylewa się w czułości i przywiązaniu...

— Dajcie nam, arendarzu, wódki, ale tej dobrej! — woła Kasper na żyda i zatrzymuje karczmemników, którzy niby to z konieczności odchodzą już do domu...

— Ależ zostańcie na miłość Boską, zabawimy się trochę, a nasz wesoły Ludwik opowie nam co ze świata, bo on wytarł nie jeden kącik i nie z jednej rzeki pijał wodę...

A zwracając się do Ludwika, prosi go donośnym głosem:

— No gadajno, mościpanku, jak to było w Wenedyku?

Ludwik, siadając sobie za stołem, podkręca wąsik i w te zaczyna słowa:

— Jakaśmy byli w *Wenedyku* — (a po polsku mówi się w Wenecyi) — to nam przyszedł *befel* (po polsku nakaz), żebyśmy wymaszerowali... A więc łapu capu wszystkie *materklasy* i *klanigkajty* i dalej na *maszerkę*. Idziemy, idziemy, aż nam droga wypadła przez wielki kościół. Ale ci to był kościół, że już takiego nie widziałem i widzieć nie będę... Szliśmy przez ten kościół przez całe dni cztery i dopiero czwartego dnia mieliśmy *rosztok* (po polsku wypoczynek) pod amboną...

— A to dziw dopiero! — zawołał jeden ze słuchaczy.

— Ha! takie widzicie są dziwa w tej *Litalii* (po polsku Włochy) — odparł Ludwik —

że człowiek patrzy i patrzy na nie, że mu o mało oczy nie wylazą i nie może się nasycić, a gdyby się komu zachciało obejść jaki kościół, toby chyba cały miesiąc musiał maszerować naokoło....

— O, gwałtu, rety! — wykrzyknął inny słuchacz.

— A tak, tak, moi mili! — powiedział Ludwik — bo jakeśmy przyszli do *Majlandu* (po polsku Medyolanu), tośmy zobaczyli okrutnie wielki kościół, co miał wieżę.... Patrzymy do góry, ale gdzie tam, nie widzieliśmy końca, bo tam chyba był gdzieś w niebie. To też gadał nam jeden *majster cimermański* (cieśla), że jak jednemu jego kamratowi podczas *orbajtu* (roboty) spadła siekierka, to tyle lat leciała na dół, że aż jej kolba (stylisko) zbutwiała i dopiero spadła na ziemię....

— Ależ uczciwszy uszy, to być nie może! przemówił Antoni Szymczak.

— Tak ci tak, moi drodzy! — odrzekł Ludwik. — To sie wam tak zdaje, boście nigdy nie byli w zagranicznych krajach. Czegóż się to tam nie obaczy?... To nie w naszej ziemi... Tam ludzie same dziwa robią.... A przekonaliśmy się o tem, gdyśmy przyszli do miasta jakiegoś nad morzem. Zeszło się bardzo dużo wojaków, a panowie *oberszty* (pułkownicy) uradzili, by dla nich nie gotować w małych kociołkach, boby sobie kucharze nie dali rady. Więc uradzono, by zrobić ogromny kocioł i w nim gotować dla wszystkich. Wnet ci zwołano majstrów i ci zaczęli robić kocioł. Aleć psianoga była to machina nie lada. Gdy walili młotami z jednej strony, to na drugiej ani dudu, żebyś co słyszał....

Nam zaś kazano iść do Wiednia. Idziemy znowu i idziemy, w tem w drodze spotykamy ryza (olbrzyma). O Matko Boska, jakeśmy spojrzeli, to istna wieża i wieża! Jadł surowe mięso i połykał takimi kawalcami, jak moja głowa. A fajkę, to wam powiadam po uczciwości, miał taką, że do niej wlało nie mniej i nie więcej — tylko pół centnara tabaku (tytuniu), a jak krzyknął, to go było słycać na pół mili.... Małe dziecko to jak nie schował do kieszeni, a gdy stanął i rozkraczył nogi, to wozy mogły śmiało przejeżdżać, jakby przez bramę...

— Tego już za wiele, mój zuchu! — zawołał Mikołaj Banaczek. — Stul już gębę i nie kpij sobie z poczciwych ludzi! Gadasz o dziwach zagranicznych, a nigdzie nie byłeś, bo dzisiaj żołnierzy nie wysyłają do dalekich krajów i nie wiesz nawet, gdzie leży jakie miasto.

Obrzucasz błotem naszą miłą Polskę, kaleczysz niepocziwczę nasz drogi język, ten skarb wielki i w tem szukasz chluby, niewdzięczny synu!.... Wstydz się, że się wypierasz pięknego miana Polaka i chcesz cudackim językiem udawać bywalca!...

Ludwik ani się ruszył. Zmieształ się bardzo.

— A i wam się dziwię — mówił Mikołaj, zwracając się do słuchaczy, — że wierzycie takim baśniom, które w żaden sposób prawdziwymi być nie mogą; nie było ich, nie ma i nie będzie....

Powstało szemranie. Mikołaj, nie chcąc rozniecać burzy, niepostrzeżenie wysunął się z karczmy. Dopiero po jego odejściu ochłonął trochę Ludwik, to też zaraz się odzywa:

— Nauczę ja tego kpa ostatniego! On mię będzie uczył rozumu.... mnie, który znam świat, ludzi i mowy ludzkie.... A to mi śmieciuch!...

Ciąg dalszy nastąpi.

RODZINA czyli FAMILIJA.

(Ciąg dalszy).

Szczęść nam Boże.

O OBOWIĄZKACH CZŁONKÓW RODZINY WZGLĘDEM siebie.

Jakież obowiązki ciążyą na ojcu i matce czyli rodzicach względem dzieci i jakie obowiązki dzieci mają względem rodziców?

Zacznę od rodziców. Jakież obowiązki mają rodzice względem dzieci? Obowiązki rodziców względem dzieci są wielkie, prawie nieokreślone. Poczynają się one przy narodzeniu dziecięcia a trwają do śmierci rodziców. „Czcij ojca i matkę!“ powiedział Bóg do dzieci, i według tego dzieci sądzić będzie, ale dawać przykazanie rodzicom uważał Bóg za zbyteczne, za niepotrzebne, sercu ojca, sercu matki zostawił Bóg do woli obowiązki względem swoich dzieci. Chyba wyrodek natury ojciec, chyba potwór matka jest bez serca dla swych dzieci. Nietylko wśród ludzi rodzice całą miłością, całym gorącym sercem kochają swe dzieci, ale spojrzycie na matki u zwierząt! a zobaczycie to samo. Biedna kwoka skoro tylko ziarno znajdzie, zaraz kruczy, kwocze, gdacze zwołując kurczątko, by im je dać ku zjedzeniu; a kiedy się pokaże jastrząb lub straszna burza na niebie, to się napuszy, rozpuści skrzydła i biega koło swoich dziątek i gromadzi je pod skrzydła. Jest tak troskliwą owa kura — matka o swoje pisklęta, że Jezus, kiedy płacze nad przyszłym zburzeniem Jerozolimy, swoją troskliwością o to miasto porównywa właśnie w troskliwością kwoki o jej pisklęta mówiąc: „Jeruzalem! Jeruzalem! które zabijasz proroki i

kamieniujeś męża, które do ciebie posłałem, ile kroć chciałem zgromadzić dzieci twoje jak kokosz gromadzi pisklęta pod skrzydła, a nie chciałś. Albo cóż zarzucać troskliwości gęsi starej o gąsiątka? Zawsze z niemami, zawsze przy nich, a skoro się najadły i napily i kiedy wszystkie wołają swoją, im zrozumiałą mową, mróz! mróz! to stara rozkłada swoje skrzydła, chowa wszystkie pod nie i grzeje ciepłem swojego pierza i własnego serca. A cóż? czy nie znacie przywiązania kotki do kocia? Po całych dniach wylega w koszyku przy dzieciach; jeżeli nastąpi zimno, a jej dzieci po za pokojem lub izbą, to biedne nieme stworzenie przynosi w pyszczku jedno po drugim i dotąd prosi o przyjęcie do ogrzanej izby, aż gospodyni się ulituje i przyjmie nieszczęśliwą ale przywiązałą kociętkę — matkę do domu. Niech się zbliży pies lub jaki nieprzyjaciel, to się najeży, a wściekłość ogarnie ją całą i rzuci się na nieprzyjaciela, choćby był kilka razy większy od niej i oczy mu wydrapie a niepozwole krzywdzić swoich dzieci.

Tak się dzieje w życiu zwierząt, tak matki nierozumne kochają swoje dzieci. Cóż tu dopiero powiedzieć o ojcu — człowieku, o matce obdarzonej rozumem, co powiedzieć o rodzicach chrześcijańskich? — Naznaczyć miłość rodziców ku dzieciom, to próżna praca, to niepodobna. Miłość rodziców ku dzieciom jest czemś wrodzonym każdemu ojcowskiemu sercu, i sercu matki, jest darem nieba, jest łaską Stwórcy, którą natężenie serce matki już ku niemowlęciu, a która nie ustanie aż do grobu. Ponieważ obowiązki rodziców ku dzieciom wynikają z miłości czystej, miłości nieokreślonej, dlatego właśnie obowiązki wielkie jak ich źródło: miłość, określić się ściśle nie dadzą. Tymczasem choć w przybliżeniu, choć nieco, choć kilka prawideł ojcowie i matki wam podam:

Zaraz z początku, kiedy dziecko do rozumu przychodzi opowiadać mu o Bogu, o dobrodziejstwach Jego, pokazywać mu obrazy i obrazki świętych i opowiadać o ich cnotach, które zdobyły ich żywot, o ich chwale w niebie. A kiedy podrośnie, uczyć paciorka, uczyć modlić się do Boga, modlić się niedługo, bo to dziecko nuży i zniechęca, ale gorąco, z rączkami złożonymi, z oczkami podniesionymi w górę ku obrazom świętych. Kazać mu podać to lub owo, choćby nie bardzo było potrzebne, by go wprowadzić do zajęć, ćwiczyć w posłuszeństwie, w zręczności itd. Kazać wczesnie iść spać, a wczas budzić, bo to i dla zdrowia i dla lat późniejszych pracy bardzo dobrze. Co dzień niech się myje, czesze i utrzymuje się czysto, — co się teraz w dziecku przyjmie, to będzie w niem i w wieku dojrzałym, jeżeli się przyzwyczai do czystości ciała, to i duszę czystą zachowa. Jeżeli poradzi tylko, kazać mu paść gęsi, gdy starszym będzie trzodę (tj. prosiątka), gdy już duży i bydlę. Latem posługa w domu, zimą posyłać do szkoły, w niedziele i święta do kościoła na naukę, nie tak, jakto bywa w różnych wioskach, że rodziców urząd zmusza by posyłać dzieci do szkoły. Czy może być większy nierozum? To dobrego nie chcecie dla waszych dzieci? Szkoła i kościół uczą wasze dzieci poznawać Boga, poznawać bliźnich, poznawać siebie — wy tego nie chcecie? Boże! odpuść im i oświeć bo oni nie wiedzą co czynią. Uważać na wszystko, za złe karać sprawiedliwie i z wszelkiem umiarkowaniem, a za dobre nieszczędździ pochwał i zachęty do dobrego. Nic łatwiejszego jak młode serce,

młodą duszę zwichnąć i wykrzywić, ale nic trudniejszego jak poprawić. Wasze mowy i uczynki rodzice! niech będą czyste jak słońce, a sprawiedliwe jak prawda — broń was Boże złych i gorszących słów, to nóż, który topicie w sercu waszego dziecięcia, to zabójstwo własnych dzieci, a Bóg woła: Nie zabijaj! lub Jezus Chrystus: „lepiejby było, gdyby ci kamień młyński u szyi uwiązano i zatopiono w głębokościach morskich, aniżeli żebyś zgorszył jedno z tych małych.“ — A jeżeli każdy za zgorszenie ciężko odpowie przed Bogiem, to wy rodzice stokroć ciężiej, jeżeli jesteście powodem zgorszenia małych dzieci zamiast nauki i poprawy. Kiedy już minie dziecku rok dwunasty, zaprawiając go rodzice do pracy w polu, a do pracy dokładnej, pracy sumiennej. U siebie niech robi jak najlepiej bo to dla siebie, a gdzieindziej zawsze tak jak dla siebie. — Niedokładność w pracy lub próżniactwo skarcić, by się niepowtórzyło znowu kiedyś, lepiej żeby nic nie robiły dzieci jak mają robić źle i bądź jako. Zaczynać pracę zawsze od Boga i kończyć z Bogiem. Niech dzieci wiedzą, że Bóg patrzy na ich pracę, że ich nagrodzi lub ukarze w życiu przyszłym — wszędzie przykładami dobrymi przyświecać, a młode serce przylgnie i pokocho dobre, a Bóg mu błogosławić będzie. Skłonności dziecka złe starać się rozumnie wyniszczyć zawczasu; póki czas, póki pora! naginnie drzewka, bo gdy stwardnieje, to je złamiesz a nie zgnieiesz, bo będzie zapóźno. Przedstawieniem, prośbą, a raczej prośbą potrafiisz ojca, matko! wszystko z twoimi dziećmi, przekleństwem nigdy! Przekleństwo spada tylko na głowę przeklinającego, a nigdy nikogo nie poprawiło i nie poprawi. Gdy w domu już zarobiło się w polu, posyłajcie rodzice! dzieci wasze na zarobek do dworu. Tam niech znów robi jak dla siebie uczciwie a sumiennie, niech nie słucha przekleństw ekonomów i polowych, raczej niech się lituje nad głupotą i ciemnotą człowieka, co mu pan dworu za dozór płaci a za złe obchodzenie się z ludźmi i przekleństwa nieraz plecy łaską dobrze wysmaruje. Niech chodzi dzień za dniem na zarobek, a zapracuje sobie i na odzienie i na to i na owo, przytem wiedzieć będzie, co to pieniądze pracy kosztuje. Gdy syn wyrośnie w parobka a córka w dziewczkę o dzięki Ci Opatrzności! Błogosławieństwo rodzice, nad waszym domem, bo macie podporę na stare lata, ale nie koniec waszej troskliwości. W dziecku były uspięne jeszcze żądze i namiętności, kiedy zaś młodzian ma ośmnaście do dwudziestu lat lub tyleż dziewczę lat liczy, żądze i namiętności rozkołysały się wezbrały jak fale rzeki po deszczu i trzeba siły ducha i łaski bożej, by się złemu oprzeć. Jak ostrymi tak i wyrozumiałymi winni być rodzice, a będą roztropnymi, gdy sposobności do złego od syna lub córki usuwać będą. Wyrozumiałości dla młodych żądano od was rodzice, bo w dzieciach waszych jest dobre serce a więcej słabej woli. Żądze i namiętności w wieku młodości są jakby rządcami w człowieku. Apostoł mówi w tym względzie: „Inni prawo czują w kościołach moich sprzeciwiające się prawu bożemu.“ Kiedy i syn się ożenił, a córka poszła za męża, rodzice dobrzy i wtedy nie opuszczają swoich dzieci. Są oni im pomocni radę i dobrem słowem. Żyli dłużej na świecie, więcej mają doświadczenia, tedy mogą im mądrze poradzić, co podobno nie pożądanego na nowem gospodarstwie nad dobrą radą. Słowem winni się starać rodzice wychować dzieci i dla Boga i dla

ludzi, winni wychować godnych obywateli wioski, w której żyją. Tym sposobem wychowane dziecko będzie niezawodnie szczęśliwym, a rodzice mogą spokojnie zawrzeć oczy w godzinę śmierci bo staną na sąd przed Bogiem po to tylko, by nagrodę za poniesione trudy odebrali, a gmina z żalem o zmarłych rodzicach wspominać będzie, co tak pięknie wychowali swoje dzieci, i długo ich po śmierci wskazywać będzie innym za wzór rodzicielskiego wychowania, bo oni kochali z serca swe dzieci i pragnęli im szczęścia.

Oto w krótkości obowiązki rodziców względem dzieci. — Czy mam co powiedzieć o złych rodzicach? Bodaj źli rodzice nie żyli na świecie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PÓJDŹ W POLE!

Cyt! — Czy słyszycie,
Jaka piosenka?
Czy to o świecie
Pieje dziewienka?...

To nie dzieweczki
Płyną piosneczki,
Że się aż chata ośmiała; —
Lecz przepióreczka
Szaro-pióreczka
Z pieśnią nad niwę wleciała.

Pusto w stodole
Chudo w komorze, —
Żywo, — *pójdź w pole!*
A szczęście ci Boże.

Chwała Ci Panie,
Biedy nie stanie; —
Przepiórka *pójdź w pole!* woła:
Jak oko sięga,
By złota wstęga
Łany falują od słońca...

Więc sierp garbaty,
Kosę zrdzewiałą,
Zabierzmy z chaty
I pójdźmy śmiało.
Pójdźmy; — na niwie
Zbierzmy szczęśliwie
Pszenicę, żyto srebrzyste; —
Dziatwo robocza,
Szczera, ochocza,
O, pójdź na łany Ojczyste!...

By w ojców cnocie
Smutki zmalaty,
Pójdź w czoła pocie
Po chleb po biały.
Chleb biały będzie,
I szczęście siędzie

W chacie, co biedą dziś świeci; —
A więc drużyno,
Wioski dziecino.
Niech łańcem rażno sierp leci.

Oj, dana, dana, —
Pod niebo wzlata,
Nasza kochana
Pani skrzydlata, —
Po wsi do koła
Pójdź w pole, woła,
Pójdź, — niechaj kosa zabrząknie; —
A w bratniej zgodzie,
W naszej zagrodzie
Bieda się człeka ulęknie...

Fr. Ksaw. Martynowski.

WIECZORY przy KOMINKU

opisane przez

Franka Mazura.

Ciąg dalszy.

Powszechnie się zdaje człowiekowi, że maszyna wzbogaca tylko tego, co ją posiada; że jednak nie jest tak w istocie, zaraz się o tem przekonamy. Jeżeli człowiek posiada w kieszeni dwa reńskie, chciałby mieć jeszcze więcej, jeżeli zarabia dziennie 5 złotych, chciałby niezawodnie, aby 6 złotych zarabiał itd. Przyznacie pewno, że chęć powiększenia swoich dochodów, istnieje w każdym człowieku. Czy tak sąsiedzi? — Tak odpowiedziano.
— Jeno czy pewno, uważacie dobrze.
— Ale pewno, odparł Kubala.
— Otóż tedy, mówił dalej Walek, to samo dzieje się z właścicielem maszyny. Jeżeli n. p. maszyna, co robi sukno, przynosi zysku dziennego dla pana 50 złr. wtedy, gdy tenże pan fabryki, — zechce mieć dochodu dziennego 100 złr. musi dziennie dwa razy tyle wyrabiać sukna.

— Gdzie tam, — to podwyższy na łokciu i kwita, wtrąci Szymczyk.

— Nie bajcie, baję, odeprze Walek, podwyższyć na łokciu, sukna nie może — bo nikt by nie kupował sukna. Aby zaś fabrykant wyrabiał dziennie dwa razy tyle sukna co dawniej, musi powiększyć maszynę a powiększając maszynę a raczej fabrykę musi koniecznie więcej ludzi do niej potrzebować. Zysk przeto jest widoczny, bo już kilku robotników dostało zarobek, od chwili powiększenia maszyny. Ale na tem jeszcze nie koniec. Dotąd pokazuje się, że

tylko właściciel maszyny zarabia — a ludziom, prócz kilku robotników nic z tego nie przychodzi. Rzecz się ma jednak inaczej.

Jak tylko fabrykant zaczął dwa razy więcej wyrabiać towaru, potrzeba zaraz aby [dwa razy więcej zakupywano, niż dawniej. Ale cóż, ludziska wprawdzie potrzebują sukna lub innego towaru, lecz sukno nie staniało, więc się obywają biedacy. Towar przeto wyrobiony w fabryce, leży, a z czasem i psuć się zaczyna. Cóż tedy powinien robić fabrykant, ażeby zarobił i wyszedł na swoje?

— A bo my wiemy, odpowiedziano.

— Powinien zaprzestać wyrabiania dwa razy więcej towaru, dorzucił Kukuła.

— Ej, gdzie tam, mówi Walek, zaprzestać nie może, bo fabrykę powiększył, więc strata oczywista. Ale on ma inny sposób i to bardzo korzystny i dla siebie i dla ludzi.

— A to jaki? zapyta zaciekawiona Stachowa, co zawsze z uwagą słucha Walentego opowiadania.

— Ho, ho, — jacyżście ciekawi, dobrze, dobrze, — to mnie właśnie cieszy, rzecze Walek. Fabrykant, chcący zarabiać dwa razy więcej, musi dwa razy więcej sprzedawać, czyli musi się postarać o dwa razy większą liczbę kupców. A jakże on to robi? Oto tak, że zniża znacznie cenę na towarach, a tym sposobem ludzie zaczęli więcej kupować. — Pokazuje się tu zysk dwojaki, jeden dla fabrykanta, drugi dla ludzi, co kupują towar. A mianowicie: przypuśćmy, że fabrykant sprzedawał dziennie 50 łokci sukna, łokieć po 10 złotych. Jeżeli łokieć tego samego sukna kosztował go 8 zł. zarabiał więc na jednym łokciu 2 złote, co wynosiło dziennie na pięćdziesięciu łokciach 100 złotych. Przypuśćmy znowu, że tenże sam fabrykant, ma dziennie na sprzedaż 150 łokci sukna, i oddaje łokieć tegoż sukna po 8 złotych, kiedy jego kosztuje po 6 złotych. Zarabia więc na 150 łokciach sukna 300 złotych. Powiecie może, a jakimże to sposobem dawniej kosztował fabrykanta łokieć sukna 8, a teraz 6 złotych? jest to rzecz bardzo prosta, a pochodzi ztąd, że jeżeli fabryka będzie większa przeto prędzej się robi i więcej zarabia się dziennie, powtóre, jeżeli fabrykant kupuje więcej wełny na sukno — wtedy dostaje ową wełnę lepszą daleko i taniej. To tak niby, jak gospodyni; jeżeli będzie kupować codziennie soli za centka, będzie miała gorszą sól i mniej w porównaniu ze solą, którą kupi za kilka centów razem. Tym właśnie sposobem fabrykant nie niszczy siebie, a nawet

zarabiając podwójnie, może łatwo zniżyć cenę towaru.

— Dobrze to jest mój Walku, wtrącił Żelazny, zawsze jednak bogaci się tu jeno sam fabrykant, a ludziom nic z tego nie przychodzi.

— Ale czekajcie, — przerwie Walek, a zobaczycie, że i ludzie na fabryce wiele zyskują. Jeżeli n. p. za to samo sukno płacono dawniej po 10 złotych za łokieć — a dzisiaj płacą po 8 tylko, czy to nie ma zysku dla kupującego? Oczywiście, że jest i znacznie wielki, bo dwa złote na łokciu. Tym więc sposobem, zaoszczędza sobie każdy 2 złote na łokciu sukna, — trza przyznać, że to jednak nie bagatela! Każda bowiem taka oszczędność czyni kupującego bogatszym o dwa złote. Nim wynaleziono maszyny do robienia i farbowania wstążek, — we wstążkach chodziły tylko wielkie i bogate panie, — a dzisiaj, kiedy je robią maszyną, najbiedniejsza nawet dziewczyna, może kupić dla siebie parę łokci wstążki.

Pokazuje się z tego, że maszyny nie tylko wzbogacają właściciela fabryki, ale i wszystkich ludzi, czem przyczyniają się do polepszenia doli, — dla tego też powinniśmy starać się o rozpowszechnienie maszyn po kraju.

Teraz będę mówił dalej o maszynach, co nam się przydać mogą, i które nas wzbogacają.

Ciąg dalszy nastąpi.

ŻEBRAKI i WŁÓCZĘGI GMINNE.

Różne przypadki i nieszczęścia Pan Bóg zsyła na człowieka, dla tego też zawsze powinniśmy radzić — jak złemu zapobiedz w chwili nieszczęścia. Praca choć zawsze jest najlepszym lekarstwem na biedę, bo nawet sam Pan Bóg powiedział: „pracuj człowiecze, — Bóg ci pomoże;“ nie wszystkim jednak chce się pracować, i czasami nie wszyscy pracować mogą. Z tego też powodu powstaje wielu ludzi biednych, co chodzą od wsi do wsi i wyciągają rękę o jałmużnę.

Powiedzieliśmy wyżej, że nie wszyscy mogą pracować i nie wszyscy chcą pracować, — z tego właśnie powstają włóczęgi i żebraki. Są to zazwyczaj ludzie bardzo biedni — nie mają bowiem ani co jeść, ani w czym chodzić, ani gdzie mieszkać — słowem są najbiedniejsi w gromadzie. Cóż tedy należy robić, aby i owym biedakom było lepiej na świecie? Oczywiście,

że należy się litować nad ich biedą i nieść im pomoc co czyjej możliwości. Na to się niezawodnie każdy człowiek zgodzi.

Zanim się jednak poda pomoc biednemu i włóczędze — wartoby się wprzódy nad tem zastanowić, czy on godzien litości, czy jego bieda nie pochodzi z własnej woli, — a kalectwo czy nie kłamane? Ale jakżeż to zrobić? trzeba w każdej chacie powtarzać takie pytania, byłoby to zapewne trochę zatrudne, więc, któż ma się tem zająć? Oto nie kto inny, jeno władza gminna.

Żebractwo w ogólności jest zakazanem, a paragrafami ustaw karnych uważa się za przestępstwo. Staje się ono wtedy przestępstwem, jeżeli żebrak okazuje skłonności do próżniactwa; jeżeli żebrak udaje kalekę, chorego, niemowę i t. p.; jeżeli dzieci nie mające lat 12 żebrzą, a rodzice i ci, pod których opieką dzieci te zostają, o tem wiedzą, lub sami im to czynić każą, lub w końcu, jeżeli ktoś wypożycza dzieci, a to w celu żebractwa. Żebracy właśnie tacy zasługują na karę, a karę tę i nadzór nad żebrakami ma sprawiać zarząd gminny. Zarząd gminny również powinien odsyłać szupasem żebraków i włóczęgów obcych na miejsce ich urodzenia lub stałego zamieszkania. Tym sposobem uniknie się wielu złodziejstw i gwałtów na drogach publicznych.

Najlepszym dowodem, że gmina powinna uważać na żebraków i włóczęgów, jest patent cesarski z dnia 3, listopada 1786 r., który tu podajemy w skróceniu.

I tak:

1. Zwierzchność gminy powinna mieć baczące oko, by zdolnych do pracy ubogich miejscowych przy robotach w polu zatrudniała i tem samem dała im sposób do wyżywienia się.

2. Urzędy parafialne powinny wspierać ubogich miejscowych bądź to składkami w pieniądze bądź żywności.

3. Za porozumieniem się z przełożonym gminy należy się księdzu proboszczowi w niedziele i dni świąteczne urządzać składki dla wsparcia ubogich miejscowych i zażądać by zamożniejsi krewni dali tymże przytułek. Oprócz tego powinni zamożniejsi gospodarze przyjąć do siebie dzieci ubogich i takim czynem położyć zasługę przed Bogiem i rządem.

4. Nie wolno gospodarzom przyjmować ludzi, którzy się nieokazują, iż posiadają sposób do życia, o każdym zaś obcym, urząd gminny zawiadomionym być powinien. Kto obcych włó-

częgów przyjmuje, lub im przytułek daje, na karę zasługuje.

5. Przełożony gminy, nie czuwający nad obcymi, nad włóczęgami i żebrakami, — będzie karany przez urząd powiatowy albo usunięty od urzędu zostanie.

Są to główne punkta, wedle których ma sobie postępować urząd gminny z włóczęgami i żebrakami miejscowymi.

Punkta te wyjaśniają, że wielki obowiązek ciąży na gminie względem ubogich współbraci. Punkt pierwszy nakazuje, aby dawać zatrudnienie ubogim. Dobrze to jest i konieczne — ale przecież nie wszyscy mogą pracować, jak n. p. kaleki itp. nie można zaś dać umrzeć z głodu owym biedakom, boć Pan Bóg mówi: „*kochaj bliźniego swego, jak siebie samego*. Cóż tedy należy robić dla kalek i dzieci? zaraz opowiem.

Przeczytajcie jeno, moi drodzy pismo pod tytułem: „O domach ochrony“ napisane przez Franka Mazura, a które jest wydrukowane w 23 Nrze „Zagrody“ za r. 1871. Owoż tedy w tem piśmie opowiedziano, dlaczego należy zakładać domy ochrony po wioskach, i jakim sposobem można przyjść do założenia takiego domu; powiedziano tam również o głównych punktach mającej się założyć ochronki. Dla tego właśnie proszę was przyjaciele — czytajcie to, a pewno skorzystacie.

Domy ochronki i przytułku dla ubogich są konieczne po gminach mianowicie dla tego.

1. W zakładach takich jeżeli ubogi znajdzie przytułek, nie będzie marniał i włoczył się po wiosce. 2. Jeżeli włóczęgów i żebraków będzie mniej się wałęsało, ubędzie z pewnością we wsi kradzieży i niemoralności. Tym właśnie sposobem robi się przysługę chrześcijańską dla biednych i dla siebie samych zapewni się bezpieczeństwo.

Nie myślcie, żebyśmy wam mówili o nowej rzeczy; owszem, jestto rzecz stara a praktykowana u wszystkich innych narodów. W Anglii np. choć na lekarstwo nie znajdziesz ubogiego na ulicy, wszyscy znajdują się w domach ochrony i przytułku, a ztąd też proszę widzieć, jak tam nie potrzeba się obawiać o swoją rzecz zastawioną bez zamknięcia. Siekiera, konie, wóz itp. stoją tam całą noc na podworcu a nikt ich nie ukradnie. A przecież i my powinniśmy iść za przykładem dobrego.

Powiecie może, ha! my damy przytułek i pracę biednym i włóczęgom, ale na co się to przyda? kiedy złodziej zawsze będzie złodziejem, a włóczęga włóczęga, jak tylko wyjdą na swobodę. Nie prawda to, moi drodzy. Na dowód

tego wyobraźcie sobie człowieka, co nic nie robi, jeno chodzi od wsi do wsi i prosi o jałmużnę. Człowiek taki, nie mający co robić, oczywiście, że zacznie przemyślać nad tem, zkądby wziąć pieniędzy na jadło i napitek, ponieważ ludzie mało dają, a więc ucieknie się do oszustwa, a później i do kradzieży, co za sobą pociąga straty dla całej wsi i gromady. Tym właśnie sposobem wyradzają się złodzieje i oszusty. Takie to są skutki włóczęgostwa!

Z owych przeto powodów, radzimy zarządom gminnym aby wzięły się szczerze do żebraków i włóczęgów, aby obmyślały dla nich odpowiednie zajęcia i schronienie, — zakłady ochronki i domy przytulku i wreszcie, aby włóczęgów, żebraków obcych odstawiały szupasem na miejsce ich stałego zamieszkania. Zwraca się też uwagę, że chorych włóczęgów nie można szupasem odstawiać — ponieważ byłoby to nie chrześcijańskim czynem.

Jeżeli urzędy gminne, zajmą się szczerze żebrakami i włóczęgami, to niezawodnie niejednako złe ominie nasze gminy i wioski.

Janko z Piotrkowa.

Co słyhać w świecie?

Wolelibyśmy wcale nie pisać tego, co się dzieje dzisiaj w świecie, a to dla tego, że nic dobrego nie usłyszysz ze świata. Jeżeli nas dojdzie jaka wiadomość, to taka niemiła, jakby nas kto jeżem po sercu podrapał. A nas to pewno najwięcej obchodzi, bo jeżeli będzie dobrze się działo, to i nam się pewno co skroji z tego.

Zwykle oczekujemy pociesznych wiadomości z Wiednia, a mianowicie tego, co się tam dzieje na korzyść naszą i na korzyść całej Austrii; tym razem jednak wiadomości dobre nie dopisują.

Pan Herbst przedstawił w Radzie Państwa projekt na mocy którego miała być skończoną ugoda z Galicyją. Projekt ten przyjęto, z małemi zmianami, ale czy myślicie, że ugoda już zrobiona? gdzie tam! Rozprawiano wiele dawniej nad elaboratem, a mianowicie nad różnymi jego punktami, i tym sposobem przewlekała się ugoda, teraz przyjęto ów projekt p. Herbst, który to niby miał zastąpić elaborat, ale, że posiedzenia Rady Państwa mają się niedługo zakończyć, więc i projekt i cała ugoda zostanie odłożona aż do jesiennych sessyi Rady Państwa. Władzę nad szkołami nam przyznano, zastrzeżono jednak, że język niemiecki ma panować w gminach niemieckich Galicyi i że miasto Biała ma używać w urzędach i szkołach języka niemieckiego. Tak idzie nasza sprawa w Wiedniu.

Ale jeżeli do nas nic wesolego w sprawie naszej nie doleci z Wiednia, to i na dworze Cesarzkim również smutek panuje. — Pochodzi to stąd, że 28 maja o godzinie 3 po południu zmarła po długiej chorobie

Arcyksiężna Zofija, matka Najaśn. Cesarza Franciszka Józefa I. co nam dzisiaj łaskawie panuje.

Arcyksiężna Zofija przez czas 68 letniego życia swego, wpływała wiele na rządy Austrii.

Teraz Czechy, oj biedne te Czechy doprawdy; — klęska po klęsce na nich spada. W zeszłym tygodniu oberwały się chmury deszczowe w okolicach miasta Pragi, co jest stolicą Czech, jak stolicą Polski Warszawa a Galicyi Lwów. Otóż tedy woda, co wypłynęła z owych chmur, zalala całe okolice, wieś, miasta, lasy, pola itp.

Okolo 100 mil czworobocznych woda zupełnie zalala. Możecie przeto sobie łatwo wyobrazić, — o ile szkód woda przyprawila te okolice, ile tam ludzi naginęło, ile dobytku, zasiewów i budynków! Straszna to klęska doprawdy! Wiele dużych wsi zupełnie woda pozrywała, tak, że dzisiaj na ich miejscu nie spotkasz ani śladu, nie spotkasz dawnych budynków, i pól pozasiewanych; wszystko tam pokryte mułem t.j. błotem albo piaskiem, przyniesionym z wodą. — Nieszczęście jest wielkie, — to też ludzie ze wszęch stron spieszą z pomocą dla Czechów dotkniętych powodzią. W Pradze utworzono komitet do zbierania składek na ten cel. Cesarz ofiarował 10 tysięcy złr. ze swej szkatuły. W Wiedniu i po całym Państwie składają pieniądze, aby niemi przyjść w pomoc biednym Czechom. Być może, że i u nas znajdzie się kto, co jakim datkiem poda rękę nieszczęśliwym.

Dochodzą nas wiadomości, że zdrowie Ojca świętego, Piusa IX. (dziewiątego) jest bardzo słabe, — obawiają się nawet chwili Jego śmierci.

Takie mamy wiadomości ze świata, — powiedzcie więc sami, czy one mogą nas pocieszać?

ROZMAITOŚCI.

Dowiadujemy się iż grunta dworskie, gleby pszenicznej objętości 150-ciu morgów w Tułkowicach, graniczące z Dobrzechowem w powiecie Ropczyckim przy głównym gościńcu z Rzeszową do Krosna prowadzącym, — zostaną rozparcelowane i częściowo z wolnej ręki bezwzględnie sprzedane.

Chęć kupna mający zgłoszą się do Właściciela w Tułkowicach poczta Strzyżów.

Nowo nabywcom zostaną rozkawalkowane grunta najdalej do św. Michała r. b. w fizyczne posiadanie oddane.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne reklamowanie numerów zalegających, najdalej do dwóch tygodni, bo później przy końcu roku żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący piśmie: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: *Wincenty Kornecki.*